

Franciszek Ołtarzewski ratuje dziewczę z kipieli, o żywieniu w sterdyńskim szpitalu,
rażony piorunem ocalony dzięki zakopaniu w ziemi, brokowskie finanse w zapaści

Wstępem, przypisami i ilustracjami opatrzył Jerzy Madzelan.

Ilustracja wyróżniająca opracowanie:

Komorowo koło Ostrowi, fotografia wykonana w latach 1915-1918 w ramach badań etnologicznych.

W zbiorach Deutsches Historisches Museum Berlin, nr BA2010/844.

Z Nura o historii tej starożytnej miejscowości oraz o wymurowaniu nowego kościoła. Nieco więcej o sprawach ważnych dla ciała, bo o rozwijającym się ogrodnictwie, nieustraszonym Aquamanie, rozkwitającej trzeźwości, dzięki której naliczono w Nurze ledwie kilku pijaków i o wielu innych istotnych sprawach.

Dwa tygodnie temu dr Adam Jarosiński opowiedział nam historię Szpitala Św. Piotra w Sterdyni. Dzisiaj odkrywa wielce interesujące szczegóły dotyczące funkcjonowania tej unikatowej placówki. Czytelnicy mają m.in. możliwość zapoznania się z ówczesnym szpitalnym menu.

W czerwcu 1925 r. nad województwem białostockim, do którego przynależał i powiat ostrowski przeszła niszczycielska burza, kładąc kres żywotowi wielu istnień ludzkich. Piorunem został rażony m.in. chłopiec w wiosce Perysie. Gazeta donosi, iż odzyskał przytomność dzięki zakopaniu w ziemi (zwykle zakopywano po szyję). Wierzyć, nie wierzyć? Przesąd, nie przesąd?

Trudno o miejscowość w regionie, której finanse nie zostałyby zdruzgotane przez ogólnoswiatowy, międzywojenny kryzys ekonomiczny, który nie bez przyczyny zwany jest wielkim. Aby pomóc samorządom w wydostaniu się z tarapatów, wydano dekret o ulgach w spłacie zobowiązań. W Broku ulgami objęto wierzytelności wynoszące ok. 3,5 tys. złotych, ale to nic w porównaniu z trudnymi do spłacenia wierzytelnościami ostrowskimi, których uzbierało się na sumę przeszło 300 tys. złotych.

Redaktor naczelny zauważył ostatnio u siebie niepokojące symptomy. Każdy z użytkowników najnowszych cudów techniki musi po kilka razy dziennie gdzieś się logować. Właściciele stron ostrzegają, że hasło winno się składać z przynajmniej dwudziestu liter wielkich i małych, cyfr (dowolnej wielkości) oraz znaków specjalnych. Nie ma mowy o pójściu na skróty, czyli utworzeniu hasła, składającego się dajmy na to z imienia prapradziadka po stronie ojca, nazwiska ulubionej wokalistki babki i daty urodzin psa sąsiada. O nie! Taką łatwiznę przestępca natychmiast odkryje, a właściciel portalu ani myśli, za cokolwiek w takim przypadku odpowiadać. Najlepiej, gdy litery, cyfry i znaki dobrane są całkowicie przypadkowo, bez żadnego składu i ładu. Zwykle pojawia się podpowiedź w postaci proponowanego bezpiecznego hasła, ale kto zagwarantuje, że taka podpowiedź nie jest dziełem cyberprzestępców? Człowiek trzmi się zatem godzinę nad stworzeniem hasła nie do złamania, wpisuje je w odpowiedniej ramce na ekranie oraz na kartce... i w tym momencie pojawia się ostrzeżenie, aby tego arcybezpiecznego hasła, składającego z trzydziestu wziętych od czapy znaków, nigdzie nie zapisywać. No pięknie. Wyszukiwarka podpowiada, że może za nas to hasło zapamiętać, ale nie z nami takie numery. Kto zagwarantuje, czy w zapamiętywaniu nie chce nas wyręczyć cyfrowy rozbójnik?

Są programy, które podobno robią to wszystko za nas, tworzą hasła i je pamiętają. To jednak najkrótsza droga do szaleństwa, bo kto da sobie rękę uciąć, że i do tego programu nikt się nie włamie? Ho, ho, było już wielu śmiałków, którzy twierdzili, że śpią błogo, bo dzięki takim programom hasła ich są bezpieczne i żadna mafia, żaden wraży wywiad ich nie złamie. Tak sobie myśleli, aż do czasu, gdy na chwilę odeszli od komputera, a w tym momencie kot się podkradł i przespacerował po klawiaturze, pozostawiając na ekranie serię dziwnych znaków. Superbezpieczny bohater wrócił do komputera, zobaczył te znaki, włosy stanęły mu dęba, a domem wstrząsnął krzyk rozpaczny: „Mają nas, jesteśmy zrujnowani, a jeszcze niechybnie jakiś planujący zamach terrorysta wyłudził nasze dane (znaczy się bohatera, jego małżonki i innych członków rodziny)”. Dzwonią po bankach, mijają zdające się godzinami kwadransy, spędzane na wysłuchiwaniu beznadziejnej muzyczki, ale przecież zbój nie czeka i mógł zhakować także nasz telefon, więc gdzież jest sens i logika w dzwonieniu? Wsiadają do samochodu, chcą wykonać pielgrzymkę po bankach i urzędach, ale dopiero teraz uświadamiają sobie, że jest niedziela. Co robić? Co robić? Konta już z pewnością wyczyszczone, a jeszcze na drugim końcu świata wybucha w tym momencie bomba, na miejscu zaś zamachu Interpol znajduje kartkę z napisem: „To zrobiłem ja...”. W miejscu kropek figurują dane użytkownika bezpiecznego programu do kreacji i przechowywania haseł.

Nie pozostaje zatem nic innego, jak zapamiętać wydumane, fikuśne, piekielnie długie hasło. Gdyby to było hasło jedno, no dwa... góra trzy, ale jak tu zapamiętać haseł kilkanaście, zwłaszcza że właściciele portali żądają, aby te hasła przynajmniej raz w miesiącu zmieniać?! Toż to zadanie dla bohatera filmu *Rain Man*, a redaktor naczelny w żadnej mierze nie przypomina Dustina Hoffmana. Zauważając zatem trudności z zapamiętywaniem wciąż zmienianych haseł, redaktor począł się zastanawiać, czy jest to początek przykrego schorzenia wymyślonego przez... nazwiska redaktor rzecz jasna nie pamięta, chyba zaczyna się na literę „A”, ale że to schorzenie wyjątkowo przykre, to musi brzmieć z niemiecka.

Załamany naczelny zwołał zatem kolegium redakcyjne celem przekazania piastowanego stanowiska w godne, a przede wszystkim bardziej pamiętliwe ręce. I otóż, okazało się, że nie ma komu tego stanowiska przekazać, bo wszyscy są dotknięci omawianą słabostką, polegającą na braku zdolności do zapamiętywania kilkunastu, składających się z kilkudziesięciu przypadkowych znaków, zmienianych raz w miesiącu haseł. Niemożliwe jednak, aby wszyscy zostali dotknięci wyżej omówioną, a wymyśloną przez złośliwego Germanina chorobą, zatem przyczyna zbiorowych redakcyjnych kłopotów musi tkwić gdzie indziej. Po długich dyskusjach, urozmaicanych spożywaniem trunków (kakao, jogurty, soki warzywne, owocowe i takie tam różniaste, jakże by inaczej) doszliśmy do jedynie słusznego wniosku, że przyczyną są braki w naszym IQ. Postanowiliśmy zatem podjąć uchwałę o poszerzeniu, wzmocnieniu i zrjonalizowaniu redakcyjnej inteligencji. Większość podobnych, wielce szacownych gremiów ograniczyłaby się w takim przypadku do podjęcia uchwały, wystosowaniu rezolucji czy zajęciu stanowiska, ale nie my. Natychmiast podjęliśmy kroki służące podniesieniu naszego intelektu:

- 1) Redaktorka Mariola podzieliła się z nami zasłyszana informacją, że osoby korzystające ze smartfonów są znacznie inteligentniejsze od tych, używających przedpotopowych Nokii czy Motoroli z klapką, a co ma szczególne znaczenie dla żeńskiego personelu redakcji, osoby ze smartfonem w ręku, prezentują się znacznie lepiej od tych dzierżących produkty z zamierzchłej epoki. Zadecydowano zatem o grupowej (wyjdzie taniej) wymianie zwykłych telefonów komórkowych na smartfony.

2) Redaktor Darek wystąpił z jeszcze dalej idącym wnioskiem, gdyż według niego właściciele smartfonów z logo w kształcie jabłuszka, są jeszcze inteligentniejsi od użytkowników zwykłych urządzeń i tak po prawdzie, to mają zapewniony sukces życiowy, podczas gdy ci drudzy już niekoniecznie. Zaproponował zatem, aby wszystkich wyposażyć w sprzęt z jabłuszkiem. Wniosek ten nie przeszedł, gdyż uznano, że aż taki poziom inteligencji nie jest nam do niczego potrzebny, bo przecież nie zamierzamy kandydować do Mensy. Jeśli zaś o sukces życiowy chodzi, to zapewni nam go wspólna redakcyjna gra w totka (jeden zakład Lotto Plus, na trzy losowania co tydzień).

3) Wyglądało na koniec debaty, ale w tym momencie chęć zabrania głosu, zgłosiła redaktorka Beata, która nawet na tle tak wysportowanej załogi, jak nasza, odznacza się szczególnym zamiłowaniem do kultury fizycznej. Celnie zauważyła, że wywołany zakupem smartfonów, przyrost naszej inteligencji, niechybnie spowoduje rozrost naszych łepetyn. Nie można odmówić temu rozumowaniu logiki, bo przecież każdy widzi, że znający 100.000 słów profesor ma zwykle głowę znacznie większą od tej znającego góra 500 słów przedszkolaka. Zaapelowała zatem, abyśmy pomyśleli także o naszym rozwoju ogólnofizycznym, gdyż w przeciwnym razie, nasze wielkie, osadzone na cherlawych korpusikach głowy, będą sprawiały wyjątkowo żalosne wrażenie – tu Beata spojrzała wymownie w kierunku redaktora naczelnego. Rozpoczęła się burzliwa dyskusja, nad sposobem rozwiązania tego problemu, a tymczasem „kakao i soków” poczęło brakować.

4) Sytuację uratował redaktor Zenek, który przypomniał sobie, że nigdy nie miał takiej krzepy, jak wtedy, gdy w Spółdzielni Pralniczej „Czysta Przyszłość” kierował pozbawionym wspomagania kierownicy samochodem dostawczym. Zaproponował zatem, że jego sąsiad, emerytowany mechanik pozbawi auta członków redakcji wspomagania kierownicy i zrobi to za śmieszne pieniądze. Propozycja została przyjęta jednogłośnie i z aplauzem.



LISTY DO GAZETY ŚWIĄTECZNEJ

Z parafii nurskiej, powiatu ostrowskiego, guberni łomżyńskiej.

Treść: Dawne czasy i stary kościół – Nowa murowana świątynia – Ogrodnictwo w parafii rozwija się od dawna – Uratowanie tonącej w rzece dziewczyny – Trzeźwość i szkoła – Niecny postępek syna – W jakim to są stanie narzędzia ogniowe.

Miasteczko Nur początkiem swoim sięga bardzo odległych czasów. Nazwa jego powstała za króla Bolesława Krzywoustego, który w tej miejscowości pokarał nieprzyjaciół, ci zaś uciekając, topili się w Bugu. Kiedyś były tu sądy grodzkie, więc miasto musiało być w lepszym stanie, niż jest obecnie, jak zresztą świadczą o tym szczątki bruków dawniejszych. Zniszczeniu Nur uległ za wojen szwedzkich i w tych to czasach kościół został spalony, a księża wymordowani. Po klęskach tych postawiono świątynię drewnianą w roku 1685, zatem dwieście lat temu, lecz i ta następnie podupała, a w końcu niszczała, od roku zaś 1850 była już tylko licha szopka. Nie miał kto się zająć pobudowaniem nowej świątyni, chociaż wszyscy czuli potrzebę tego. Radzono, pisano i obliczano koszta – kościoła jednak nie było.

Dał nam Bóg w końcu proboszcza księdza Jana Kąckiego w roku 1865. Skoro objął probostwo, zaraz na pierwszym kazaniu powiedział, że „dopóty nie spożyję spokojnie kawałka chleba, aż powstanie nowa świątynia”. I dotrzymał też słowa. Chodził od domu do domu i zbierał składki, sąsiednie parafie także coś dopomogły i oto w cztery lata stanął piękny kościół murowany i cementarzem oparkany. Nikt nie zubożał przez tę budowlę – owszem, Bóg nam dopomaga i jesteśmy teraz dużo zamożniejsi niż przedtem. Konsekracja biskupia nastąpiła w tym roku (w październiku), a dopełnił tego sędziwy biskup płocki ksiądz Borowski w czasie objazdu pasterstwa swego.

Teraz słówko o rzeczach świeckich. Ogrodnictwo, które tak zajmuje Gazetę, jest w dobrym stanie w parafii naszej. Gospodarze z zamiłowaniem oddają się temu, a nawet bardzo dbają o dobre gatunki owoców. We wsi Obryte jest dobry ogrodnik Mateusz Plewa, który uczy szczepić drzewka i daje znakomite szczepionki gruszek zimowych, które po długim leżeniu, przychodzą do dojrzenia dopiero w lutym i marcu. Zasługuje to na uwagę, że we wsiach Obryte, Zaszkach i Tymiankach, chłopcy od lat 12 ubiegają się o to, kto więcej drzewek zaszczepi. W Zaszkach jest jeden, który oprócz ogrodnictwa zajmuje się jeszcze pszczelnictwem i ma w pasiece swojej wszelkiej budowy ule.

Doniosę jeszcze o zdarzeniu, które da wam przeświadczenie, że są i u nas ludzie, gotowi nawet życie własne narazić, dla ratowania bliźnich. W dniu 3 listopada gospodarze oczyszczali łąki pod Zuzelą nad Bugiem, gdzie dzieci pasły bydło. Powstaje krzyk przeraźliwy nad rzeką: biegną, a tu dziewczynka wpadła w wodę i tonie. Chcieli ratować, ale nie było sposobu. Wtem nadbiega Franciszek Ołtarzewski młody i silny, rozbiera się i wpada do rzeki, chociaż wołają wszyscy, żeby się nie narażał. Było to rzeczywiście narażenie zdrowia w tej porze, kiedy pływak najlepszy może skostnieć od zimna w wodzie. Rzucił się... i oto osiągnął tonącej, o jakich dziesięć sążni [ponad 20 metrów] od brzegu. Zębami ujął ją za ubranie i szczęśliwie z

powrotem dobił do brzegu. Dziewczynę żywą i zdrową oddał rodzicom, a i sam mimo chłodnej kąpieli także jest zdrow.

Trzeźwość trzyma się u nas, pijaństwa w parafii prawie nie ma, bo na cztery tysiące ludności wiemy o kilku zaledwie ludziach nałogowych w Nurze i o czterech po wsiach.

Nie wszyscy u nas są skwapliwi do niesienia pomocy. Zdarzenie mieliśmy takie. W domu, gdzie mieści się urząd gminny, zajmuje dwie izby mieszczanin, u którego pracuje chłopak 20-letni. Do tego chłopaka przybyła matka staruszka i ciężko zachorowała. Po udzieleniu świętych Sakramentów utraciła nieboga przytomność – zdaje się nawet, że to już było konanie, a trwało trzy dni. Za długo było czekać na śmierć matki synowi i domownikom. Kładą umierającą na lichą furmankę i wiozą o dwie mile do szpitala w Sterdyni. Rzecz prosta, w godzinę potem umarła. Czy to nie zgroza, nie hańba, zwłaszcza że syn postąpił tak z matką.

I ogółowi mieszczan naszych muszę zrobić przyganę. Pogorzele zdarzają się tu często, bo w przeciągu lat dwóch było aż cztery. Po jednym takim wypadku narzędzia ogniowe stały na pogorzeli przez trzy miesiące, aż wypadła druga pogorzel. Wtedy dopiero pomyślano o sikawkach i poruszono je z miejsca. Ani wójta, ani pisarza, nikt nie zobaczy przy ogniu. Porządkiem tego nazwać chyba nie można. Narzędzia pożarne dla każdego domu są przepisane, ale mieszczanie posiadają je tylko namalowane na blaszanych tablicach.

Nurzanin.

[„Zdrowie”, nr 154 z lipca 1898 r.]

SZPITAL Ś-GO PAWŁA W STERDYNI
podał dr Adam Jarosiński
[ciąg dalszy]

II. Obecny stan szpitala.

Szpital stoi na krańcu osady, otoczony z trzech stron polami i łąkami. Budynek szpitalny parterowy, drewniany, szerokim korytarzem podzielony na część frontową, w której się mieszczą: kancelaria, sala operacyjna i mieszkanie Sióstr Miłosierdzia, oraz część zwróconą ku szpitalnemu ogrodowi, w której jest pięć sal dla chorych. Większych sal, mogących pomieścić po sześć łóżek są trzy, dwie salki o dwóch łózkach oraz numer o jednym łóżku. W murowanej przybudówce mieszczą się wanny, łaźnia parowa i apteka szpitalna. Kuchnia, pralnia, mieszkanie dla służby oraz inne ubikacje gospodarskie, znajdują się w oddzielnych budynkach. W obrębie zabudowań szpitalnych urządzono w ostatnich latach barak choleryczny na dziesięć łóżek. Poza szpitalem dwumorgowy sad owocowy. Przed frontem szpitala, ocienionym kasztanami i jodłami dwa kwiatowe ogródki oraz weranda. Na froncie widnieje napis:

Больница св. Павла – Szpital św. Pawła
1862 r.

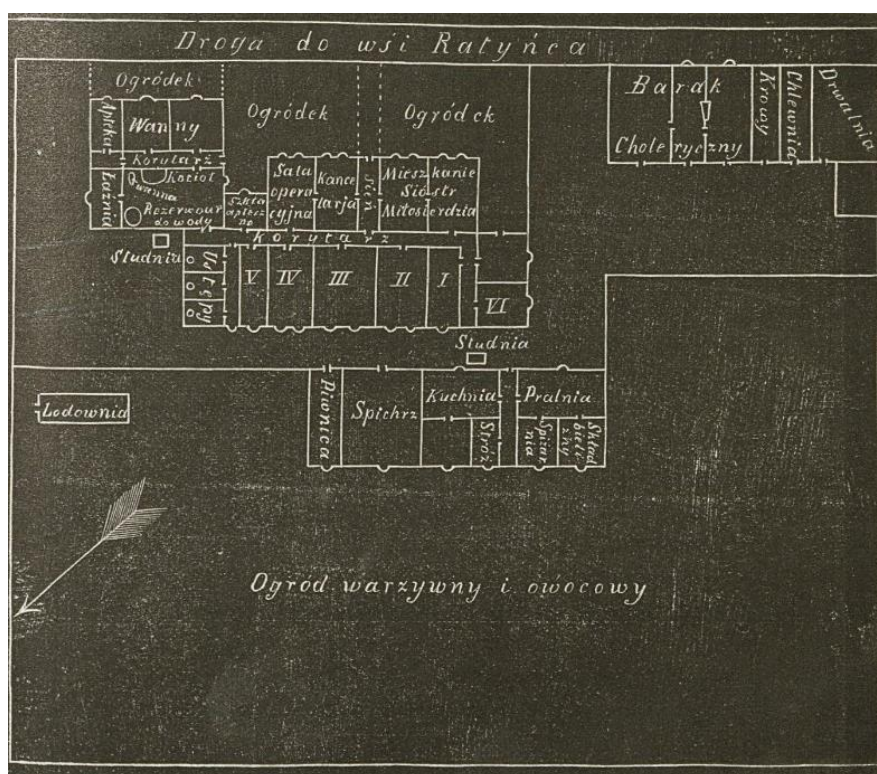
Szpital z zewnątrz pomalowany jest farbą olejną na kolor orzechowy. Długość budynku stóp 140 [jedna stopa to ok. 30 cm], szerokość 40. Korytarz przez całą długość szpitala szeroki na stóp 4½, oświetlony i ogrzany; ściany i sufit w korytarzu białe, olejno pomalowane; na malowanej podłodze rozpostarty chodnik.

Do każdej z sal prowadzą z korytarza oddzielne drzwi. Sale chorych widne, ściany czysto bielone; sufity, drzwi i okna malowane na kolor biały, podłogi zaś na kolor brązowy. Piece białe, kaflowe z hermetycznymi drzwiczkami, opalane drzewem. W każdej z sal istnieją wentylatory, na podłogach rozpostarte chodniki. Łóżka żelazne, malowane na kolor jasno-orzechowy; obok każdego stoliczek z szufladką i półką, na takiż kolor malowany. Posłanie łóżka składa się z płóciennego siennika wypchanego słomą i przykrytego płóciennym prześcieradłem, dwóch poduszek wypchanych pierzem i pokrytych białymi powłóczkami oraz wełnianej kołdry podszytej płóciennym prześcieradłem.

Do chorych dotkniętych świerzbem, używane są poduszki wypchane słomą. Przy każdym łóżku skórzane pantofle, wełniany szlafrok koloru siwego oraz szklany kufel na płwociny.

Łaźnia oraz wanny umieszczone są w murowanej przybudówce. Łaźnia z powodu wadliwego pierwotnego urządzenia od wielu lat nieczynna, a dla braku środków nierestaurowana. Dwie wanny miedziane wewnątrz pobielane oraz jedna drewniana, umieszczone są każda w oddzielnym pokoju.

Woda do wanien doprowadzana jest osobnymi rurami ze zbiorników, usuwana zaś bezpośrednio do przeprowadzonych w tym celu kanałów. Umeblowanie każdego numerku [pokoiku] kąpielowego stanowią: wanna, miękka sofa, obita ceratą, stoliczek, wieszadła do ubrania, słomianka pod nogi i termometr kąpielowy. Ściany i sufit pomalowane są farbą olejną, podłoga zaś wylana asfaltem.



Plan szpitala w Sterdyńi u schyłku XIX w.

Kąpiele dla chorych urządza się zwykle raz w tygodniu, częściej zaś tylko wyjątkowo. Z wanien korzysta i przychodząca publiczność za opłatą na korzyść szpitala.

Ustępy bezwonne, dobrze wentylowane, systemu kubelkowego, wypróżnienia odwaniane proszkiem otwockim i codziennie usuwane.

Apteka szpitalna zaopatrywana w niezbędne środki farmaceutyczne i opatrunkowe, sprowadzane ze składów aptecznych. Umeblowanie apteki stanowią: duży stół apteczny z wagami, dwie duże szafy z półkami i szufladami oraz umywalnia. Naczyń szklanych, porcelanowych i fajansowych apteka posiada 150. Lekarstwa wydawane są wyłącznie dla chorych, leczących się w szpitalu, wyjątkowo zaś dla ubogich chorych ambulatoryjnych.

Sala operacyjna dość duża, kwadratowa, o dwóch oknach. Ściany i sufit pomalowane farbą białą, podłogi zaś orzechową olejną. Umeblowanie sali stanowią: stół operacyjny systemu prof. Obalińskiego z Krakowa, dwie szafy oszklone z instrumentami i opatrunkami, trzy zwyczajne stoły różnej wielkości, dwa krzesła drewniane, umywalnia z marmurowym blatem, lampa wisząca oraz sterylizator. Wszystkie meble lakierowane na kolor biały.

Szpital jako całość, dzięki czystemu i starannemu utrzymaniu sprawia przyjemne wrażenie, bardzo znac jednak na nim zab czas. Instrumenty chirurgiczne składają się z:

1. Narzędzi amputacyjnych i resekcyjnych.
2. Narzędzi ginekologicznych.
3. Narzędzi ocznych.
4. Narzędzi laryngologicznych i usznych.
5. Narzędzi zębowych.
6. Narzędzi do rozszerzania cewki moczowej.
7. Termokauteru Paquelina.
8. Aspiratora Potaina.
9. Maszyny elektrycznej ze stałym prądem Störera.
10. Maszyny elektrycznej z przerywanym prądem Spamera.
11. Aparatu do zawieszania oraz innych drobniejszych.

Środki mające na celu utrzymanie czystości w szpitalu są następujące:

1. Podłogi w salach dla chorych codziennie są wycierane mokrymi ścierkami, a raz w tygodniu dokładnie myte.
2. Stoliki przy łóżkach oczyszczane po każdym jedzeniu.
3. Plwocinę chorzy wypływają do szklanych naczyń, wypełnionych do połowy odkażającym płynem.
4. Nocniki na salach używane są tylko dla obłożnie chorych i niezwłocznie po użyciu są z sal usuwane. Wypróżnienia po chorych zaraźliwych podlegają dezynfekcji.
5. Ustępy doskonale wentylowane, podłogi w nich i sedesy codziennie myte, wypróżnienia posypuje się proszkiem otwockim, który wraz z szufelką w dostatecznej ilości znajduje się w skrzynce obok każdego sedesu. Wypróżnienia co dzień wieczorem są z kubłów usuwane na przeznaczone miejsce na polu, kubły zaś starannie myte.
6. Zabrudzona pościel i bielizna niezwłocznie są zmieniane.
7. Bielizna i pościel po chorym zaraźliwym podlega dezynfekcji w przyrządzie parowym (Gostyńskiego), a następnie oddawana jest do prania. Słoma i opatrunki są w tym przypadku palone.

8. O ile jest możebnym, chorzy zaraźliwi są izolowani.
9. Sala operacyjna, w której odbywają się operacje i opatrunki, codziennie po zakończeniu opatrunków jest dokładnie oczyszczana. Stół operacyjny, podłoga, ściany i okna myte są 1‰ roztworem sublimatu.
10. Chory, któremu należy wykonać operację, na dzień przedtem, o ile przypadek nie jest nagłym, otrzymuje ciepłą kąpiel z mydłem. Na godzinę przed operacją, kiszka odchodowa zostaje opróżniona z pomocą lewatywy. Narzędzia do operacji i opatrunki wysterylizowane. Lekarz, felczer i siostry, jak również wszyscy uczestniczący przy operacji ubrani w białe płócienne okrycia. Pole operacyjne zmywane za pomocą szczotki ciepłą wodą z mydłem, następnie 1‰ roztworem sublimatu, a ostatecznie spirytusem i eterem.
11. W kuchni, pralni i na podwórzu przestrzega się wzorowej czystości.
12. Bielenie sal odbywa się 2 razy do roku.
13. Podczas niepogody, stróż szpitalny pilnuje, aby odwiedzający chorych nie wnosili na obuwie błota.

Pożywienie dla chorych podawane jest 3 razy dziennie, stosownie do przepisanych przez lekarza porcji [zestawów dań podług przepisanej diety]. Porcji jest 5, a oprócz takowych istnieją porcje dodatkowe.

Z pierwszej porcji korzysta służba szpitalna. Chorzy przeważnie jadają drugą, trzecią i czwartą porcję, piątą zaś istnieje tylko na papierze, ponieważ szpital dla braku środków, nie jest w możebności takowej stosować. Toż samo się tyczy i porcji dodatkowych.

Pierwsza porcja

Śniadanie: kaszy $\frac{1}{2}$ kwaterki [kwarta, kwaterka to odpowiednik ok. litra] gryczanej lub jęczmiennej, którą po ugotowaniu okrasza się mlekiem, masłem lub słoniną, chleba razowego 2 funty [funt to ok. 0,4 kg] na cały dzień.

Obiad: zupa, barszcz lub kapuśniak zaprawiony mąką z $\frac{1}{4}$ kwaterki kaszy i gotowanej wołowiny $\frac{1}{2}$ funta, kaszy, grochu lub kartofli talerz.

Wieczera: kaszy gryczanej, pszennej lub jęczmiennej talerz (kaszy pół kwaterki).

Druga porcja

Śniadanie: kaszy pół kwaterki gryczanej lub jęczmiennej, którą po ugotowaniu okrasza się mlekiem, masłem lub słoniną, chleba pyłowego $1\frac{1}{2}$ funta na dzień cały.

Obiad: zupa mleczna, rosół lub barszcz burakowy bez octu, $\frac{1}{4}$ kwaterki kaszy, mięsa gotowanego wołowego pół funta, kaszy, kartofli lub marchwi talerz.

Wieczera: kaszy gryczanej, pszennej lub jęczmiennej talerz.

Porcja trzecia

Śniadanie: kleik z pół kwaterki kaszy gryczanej, jęczmiennej lub manny, herbaty jeden kubek, bułki pszennej pół funta na cały dzień.

Obiad: zupa, rosół z wołowego mięsa zasypany mąką lub kaszką krakowską ($\frac{1}{4}$ – $\frac{1}{2}$ kwaterki).

Wieczera: kleik z pół kwaterką kaszy, herbaty kubek.

Porcja czwarta

Śniadanie: $\frac{1}{4}$ kwarty przegotowanego mleka, herbaty jeden kubek, bułki pszennej pół funta na cały dzień.

Obiad: zupa mleczna (pół kwarty mleka i $\frac{1}{4}$ – $\frac{1}{2}$ kwaterki kaszy).

Wieczera: $\frac{1}{4}$ kwarty gotowanego mleka, kubek herbaty.

Porcja piąta

Śniadanie: 2 szklanki herbaty lub kawa ze śmietanką, bułki pół funta (7-a rano).

Obiad: zupa, sztuka mięsa, pieczone i kompot (12-a w południe).

Wieczera: 2 szklanki herbaty, jednak szklanka mleka, bułka (6-ta wieczorem).

Porcje dodatkowe

Pół mleka = pół kwarty; 1 mleko = kwarta; pół herbaty = 1 kubek; herbata = 2 kubki; pół kawy = filiżanka; 1 kawa = 2 filiżanki (czarna lub z mlekiem); pół piwa = kubek; 1 piwo = 2 kubki; wódka – 1, 2 lub 3 uncje [1 uncja to ok. 30 gramów]; wódka – 1, 2 lub 3 uncje; kurczę, kura – $\frac{1}{4}$ lub $\frac{1}{2}$ kury w potrawce, lub pieczonej, rosół z kury, kotlet z kury; kotlet duży i mały ($\frac{1}{2}$ i $\frac{1}{4}$ funta) wołowy lub cielęcy; pół bułki = $\frac{1}{4}$ funta; 1 bułka = pół funta; chleba – 1-2 funty; kompot ze śliwek, gruszek lub jabłek ($\frac{1}{4}$ do 1 funta); jaj sztuk 1, 2, 3 lub 4.

Oświetlenie szpitala naftowe. Korytarz i ustępy oświetlone są przez całą noc. W salach u chorych o godz. 9-ej wieczorem lampy są gaszone, a zapala się nocne lampki oliwne, które palą się przez całą noc. W wyjątkowych razach używane są świece stearynowe.

Służba szpitalna składa się z pięciu osób: stróża, kucharki, praczki, posługacza i posługaczki przy chorych.

Dzień w szpitalu chorzy spędzają w sposób następujący: wstają o 6-ej, myją się i porządkują pościel; służba sprząta sale i wyciera podłogi mokrymi ścierkami; o 7-ej śniadanie; o 9-ej lub 10-ej rozpoczyna się wizyta lekarska, przy której są obecne siostry i felczer; jeżeli jest do wykonania operacja, to lekarz przede wszystkim przystępuje do wykonania takowej; następnie w obecności lekarza wykonywane są opatrunki innym chorym chirurgicznym przez felczera i siostry; na ostatku zaś oglądanie chorych z chorobami wewnętrznymi; wizyta lekarska trwa do 11 do 12-ej; o 12-ej obiad; o 7-ej kolacja; o 9-ej chorzy udają się na spoczynek.

Mniej chorzy i umiejący czytać korzystają z biblioteczki szpitalnej, składającej się z kilkunastu tomików treści popularnej.

Odwiedzanie chorych przez krewnych dozwolone jest w poniedziałki, czwartki oraz święta od 2-ej do 5-ej po południu. Od tego prawa są liczne wyjątki, gdyż chorzy po większej części są zamiejscowi, więc przyjezdni krewni nie zawsze mogą zastosować się do wskazanych godzin.

Chory, który chce wstąpić do szpitala, udaje się uprzednio do lekarza. Lekarz kwalifikuje, czy chorego przyjąć lub nie (syfilitycy, umysłowo chorzy i rodzące nie są przyjmowani. Również ze względu na szczupłe fundusze szpitala nie zawsze są przyjmowani chorzy z cierpieniami chronicznymi, nieuleczalnymi). Chory, przyjęty do szpitala składa w kancelarii swój paszport lub inny dowód legitymacyjny oraz oddaje do przechowania ubranie,

na co otrzymuje kwit szpitalny. Ubranie chorych zakaźnych, zanim zostanie poddane dezynfekcji, jest przechowywane oddzielnie. O ile jest to możliwe, chory po przyjęciu do szpitala otrzymuje ciepłą kąpiel z mydłem, zostaje ostrzyżony i ogolony.

Szpital sterdyński należy do najuboższych w kraju, gdyż oprócz budynków szpitalnych, nie posiada innych nieruchomości, kapitału zaś umieszczonego w banku ma zaledwie 1982 ruble. Ruchomy inwentarz szpitala oceniany jest na 1500 rubli.

Środki na utrzymanie szpitala stanowią:

- 1) Zwrot kosztów za leczenie chorych, co daje około 1000 rubli rocznie.
- 2) Procent od 1982 rubli kapitału, wynoszący 78 rubli 21 kopiejek.
- 3) Dochód ze szpitalnego ogrodu, co stanowi 65 rubli.
- 4) Pomoc od rządu i kas miejskich, w sumie 180 rubli rocznie.
- 5) Subsydium Rządu Gubernialnego w ilości 636 rubli rocznie, idące w całości na opłacenie pensji Siostrom Miłosierdzia.
- 6) Ofiary publiczne w gotówce i naturze.

Dochody szpitala w ostatnich kilkunastu latach wyniosły: 1884 – 3069 rubli; 1885 – 3157; 1886 – 3325; 1887 – 3920; 1888 – 2897; 1889 – 2672; 1890 – 2215; 1891 – 2297; 1892 – 2270; 1893 – 1864; 1894 – 1835; 1895 – 1813; 1896 – 1641. Podane kwoty nie obejmują 636 rubli, które gubernator bezpośrednio wnosi dla Sióstr do zarządu Czerwonego Krzyża.

Dla całości obrazu przytoczę w krótkości sprawozdanie z działalności szpitala za ostatnie trzy lata.

W 1894 roku leczono: 113 mężczyzn, 88 kobiet, 18 dzieci. Umarło z nich 13 (5,6%). Przebyli razem w szpitalu 5263 dni.

W 1895 roku leczono: 178 mężczyzn, 103 kobiety, 31 dzieci. Umarło z nich 20 (6,4%). Przebyli razem w szpitalu 3559 dni.

W 1896 roku leczono: 162 mężczyzn, 117 kobiet, 39 dzieci. Umarło z nich 14 (4,4%). Przebyli razem w szpitalu 2576 dni.

Chory przebywał przeciętnie 12 dni w szpitalu.

Utrzymanie chorego wynosiło po 70 kopiejek na dobę, wliczając w to utrzymanie Sióstr Miłosierdzia¹.

Na samo pożywnie wypadło zaledwie 13 kopiejek na dobę na jednego chorego (ostatnia pozycja wypadnie nieco wyższą, jeśli porachować kartofle, mleko i warzywa, których szpital po większej części nie kupuje).

Przy podziale chorych stosownie do chorób, otrzymujemy następujące cyfry:

- 1) Chorych z chorobami zakaźnymi leczono 237, umarło 15.
- 2) Z chorobami strojowymi 54, umarło 9.
- 3) Z chorobami układu nerwowego 56, umarło 2.

¹ Dla porównania przytaczam odpowiednie cyfry z 1894 r. w szpitalach warszawskich: Szpital Dzieciątka Jezus – koszt dziennego utrzymania chorego 76 kopiejek; Ś-go Rocha – 85; Praski – 136; Wolski – 178; Żydowski – 90; Ewangelicki – 94; Zapasowy – 224.

- 4) Z chorobami narządu oddechowego 82, umarło 3.
- 5) Z chorobami układu krążenia 32, umarło 6.
- 6) Z chorobami narządu trawienia 89, umarło 5.
- 7) Z chorobami narządu moczowego 30, umarło 4.
- 8) Z chorobami narządu płciowego 35.
- 9) Z chorobami skóry 11.
- 10) Z chorobami oczu 9.
- 11) Z chorobami uszu 4.
- 12) Z chorobami chirurgicznymi 229, umarło 3.

Operacji chirurgicznych, nie licząc opatrunków przy złamaniach, wykonano 157, z których 77 w uśpieniu chloroformem.

Pomiędzy operacjami wykonano: plastycznych operacji twarzy – 2, większych operacji i wyłuszczeń – 5, resekcji i operacji na kościach – 19, wyłuszczeń nowotworów – 9, laparotomi – 1, herniotomi – 2, tracheotomii – 1, katarakt – 3, organów rodnych kobiecych – 9.

Szpital sterdyński, pomimo braku funduszy i z tego powodów wynikających wielkich niedogodności, nie przestaje być dla okolicy instytucją bardzo pożyteczną. W wypadkach nagłych, grożących natychmiastowym niebezpieczeństwem wszystkich chorych zwożą tu najchętniej, a także chorych nieuleczalnych – chronicznych i starców. Zdwojonej więc energii, cierpliwości i zaparcia się samego siebie potrzeba, aby chorzy wychodzili stąd uleczeni, a przynajmniej zadowoleni – tym bardziej że w okolicy grasuje sporo felcerów, znachorek i bab zajmujących się pokątnym leczeniem.



Sala szpitala wojskowego urządzonego przez Niemców w 1915 r. w Pałacu Branickich w Białymstoku, fotografia w zbiorach Muzeum Historii Medycyny i Farmacji Uniwersytetu Medycznego w Białymstoku.

Źródło: Magdalena Grassmann, *Podlaski Wersal jako niemiecki lazaret*, na portalu historiaposzukaj.pl.

[„Życie i Praca”, nr 50 z 21 czerwca 1925 r.]

Burza na terenie województwa białostockiego. Burza równocześnie dnia 24.V b. r. wszczęła się w powiatach Białostockim, Bielskim, Grodzieńskim, Kolneńskim, Łomżyńskim, Ostrowskim, Szczuczyńskim i Wysoko Mazowieckim. Pochłonęła szereg ofiar w ludziach.

I tak w Białymstoku śmiertelnie zostali rażeni piorunem: 13-letni Henryk Rudnik, 29-letni Bronisław Benecki, 24-letnia Antonina Dąbrowska, 36-letni Michał Rozenkiewicz. W ostrowskim zaś powiecie we wsi Perysie w gminie Boguty, porwany piorunem 9-letni Krzysztof Kozłowski, po zakopaniu w ziemię odzyskał przytomność.

Pioruny wywołały w szeregu miejscowości wspomnianych powiatów pożary budynków i drzewostanów.

[„Białostocki Dziennik Urzędowy”, nr 11 z 24 lipca 1936 r.]

PLAN ODDŁUŻENIA gminy Brok

Komisja Oszczędnościowo-Oddłużeniowa dla Samorządu przy Urzędzie Wojewódzkim Białostockim na posiedzeniu w dniu 21 kwietnia 1936 r. w składzie:

Przewodniczący – Alfons Erdman

Członkowie: Stanisław Kaczyński, Aleksander Danowski, Kazimierz Riegert, Jerzy Jabłoński, Stanisław Mystkowski, Władysław Olszyński, Ryszard Gołębiowski.

Po wysłuchaniu stron oraz po zapoznaniu się ze stanem gospodarczym i finansowym gminy m. Brok i stwierdzeniu, że sytuacja gospodarcza gminy m. Brok jest wyjątkowo trudna [...] postanawia do niżej wymienionych zobowiązań gminy m. Brok powstałych przed dniem 1 kwietnia 1934 r. i wynoszących kwotę złotych 3441,85² zapodaną przez zainteresowaną gminę miejską Brok – zastosować następujące ulgi:

I. Do zobowiązań gminy Brok wobec Zrzeszenia Gospodarczo-Inwestycyjnego Sam. Pow. w Warszawie za dostarczone materiały – zapodana kwota długu zł 700 oraz odsetek i kosztów zł 200, zastosować ulgi:

- a) umorzenie zaległych na dzień 31.VIII.1936 r. odsetek i kosztów,
- b) rozłożenie spłaty długu, poczynając od 1 września 1936 r. na 10 równych rat półrocznych, bez oprocentowania.

² Przeciętny tygodniowy zarobek robotników objętych ubezpieczeniem emerytalnym w ZUS wynosił w roku 1935 w przypadku mężczyzn 23,9 zł, kobiet zaś 12,4 zł, [za:] *Mały Rocznik Statystyczny 1939*, Warszawa : Główny Urząd Statystyczny Rzeczypospolitej Polskiej, 1939, s. 270.

II. Do zobowiązań wobec nauczycieli szkół powszechnych m. Brok – należność z tytułu zaległego podatku [dodatku?] mieszkaniowego – zapodana kwota długu 1066 zł 85 gr

zastosować rozłożenie spłaty należności, poczynając od dnia 1 września 1936 r. na 10 równych rat półrocznych, bez oprocentowania.

III. Do zobowiązań wobec inż. K. Kalinowskiego w Warszawie – za szkic budynku rzeźni i projekt architektoniczny ratusza – zapodana kwota zł 525

zastosować rozłożenie spłaty długu, poczynając od dnia 1 września 1936 r. na 10 równych rat półrocznych, bez oprocentowania.

IV. Do zobowiązań wobec:

1. W. Krajera z Grodna z tytułu należności za lampy gazolinowe – zapodana kwota zł 406.

2. St. Popławskiego z Warszawy z tytułu reszty należności za dostarczoną maszynę do pisania – zapodana kwota zł 150.

3. Związek Prac. Sam. Teryt. – za dostarczone druki i książki – zapodana kwota zł 400.

zastosować rozłożenie spłaty należności, poczynając od dnia 1 września 1936 r. na 10 równych rat półrocznych, bez oprocentowania.

Od powyższego planu oddłużenia [...] przysługuje wierzycielom w ciągu 4 tygodni od daty ogłoszenia prawo odwołania się do [...].

Przewodniczący Komisji A. Erdman.

Za sekretarza E. Kozłowski.